

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Moja wieś Rudka
- Wspomnienia partyzantów
- Premier w Lubaczowie
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5 (210) www.kresowiakgalicyjski.pl

maj 2014

Cena 2,50 zł (wtym 5% VAT)

Ratowanie zwierząt to moja pasja



Rozmowa z lek. wet. Małgorzatą Koszykowską
Dlaczego wybrała Pani zawód lekarza weterynarii?

Już będąc dzieckiem marzyłam aby wykonywać ten zawód. Nigdy nie był mi obojętny los zwierząt, zawsze bardzo przeżywałam gdy zwierzę cierpiało i pragnęłam nieść mu ulgę. Często przynosiłam do domu wyrzucone z gniazda pisklęta, małe polne myszy, którymi opiekowałam się później wraz z rodzicami. Kiedy postanowiłam podjąć studia na wydziale medycyny weterynaryjnej, rodzina, szczególnie mama, mocno odradzała mi argumentując, że nie jest to zawód dla kobiety. Mama widziała mnie jako swojego następcę mianowicie lekarza stomatologa. Wtórował jej w tym mój dziadek, który także jest lekarzem weterynarii i zna dokładnie trudy tego zawodu, więc nie chciał widzieć swojej wnuczki jako adepta weterynarii. Mojej rodzinie nie udało się mnie zniechęcić do studiowania wymarzonego kierunku i w swoich zamiarach byłam konsekwentna. Oczywiście wyboru zawodu nie żałuję i wykonuje go z pasją.

A co zadecydowało, że trafiła Pani do Lubaczowa?

Rozpoczynając studia marzyłam aby po zdobyciu dyplomu mieć swój własny gabinet, urządzić go według mego uznania i pracować

samodzielnie. Miałam jednak świadomość, że kończąc studia, choć dobrze przygotowana teoretycznie, nie posiadam doświadczenia praktycznego. Z tych też względów podjęłam pracę w gabinecie weterynaryjnym w pobliżu Lublina. Prowadził go lekarz z długoletnią praktyką i z jego usług korzystali właściciele zwierząt z rozległego terenu. Praca w tym gabinecie była dla mnie cennym doświadczeniem. Ciągnęło mnie jednak w rodzinne strony. Wprawdzie pochodzę z Przemyśla ale wybrałam Lubaczów gdyż czułam się na tym terenie bardziej potrzebna. Decyzja zapadła i 01.07.2010 roku powstał w Lubaczowie Gabinet Weterynaryjny „Salamandra”.

Z jakimi zwierzętami zjawiają się u Pani ich właściciele?

Najczęściej są to psy i koty. Sporadycznie jeżdżę do chorych świń i krów. Coraz częściej pacjentami gabinetu bywają króliki, świnki morskie, chomiki, papugi, kanarki, jaszczurki oraz żółwie.

Czy zauważalne są upodobanie do określonych ras psów i kotów?

Raczej nie zauważam takiego zjawiska. Aczkolwiek wszystko jest kwestią mody. Była moda na labratory, beagle, yorki. Aktualnie modne stają się też pająki, węże i różnego rodzaju jaszczurki. Koleżanka, która w Lubaczowie prowadzi sklep zoologiczny wspominała mi, że w naszym mieście przybywa klientów kupujących zwierzęta egzotyczne. Proszę spojrzeć w moim gabinecie w akwarium trzymam kraba, obserwując z dużą ciekawością jego zachowanie. Jeśli chodzi o koty najwięcej jest nadal mieszańców tzw. potocznie „dachowców”. Coraz bardziej modne stają się koty perskie oraz main coon i przybywa osób które pragną je posiadać.

Jak Pani ocenia stosunek ludzi do zwierząt?

Uogólniając ludzie stają się coraz bardziej przyjaźni zwierzętom. Niemniej jednak do ideału pod tym względem jest bardzo daleko. Szczególnie na wsi panowało przekonanie, że chory kot czy pies raczej nie potrzebuje kontaktu z lekarzem weterynarii w przeciwieństwie do zwierząt gospodarskich. Po prostu jak sam nie przewyciężył choroby to ginął. W tej chwili widzę wyraźną zmianę w traktowaniu chorych zwierząt towarzyszących. Coraz częściej trafia-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Lubaczów dofinansowany

Elżbieta Seredyn, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej zaakceptowała ostateczną listę podmiotów, które uzyskały dofinansowanie w konkursie „Gminne programy aktywizacji społeczno-zawodowej na rzecz budownictwa socjalnego - edycja 2014 r.” - podało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. Dotacje otrzymają: Ostrołęka, Tłuszcz, Miękinia, Dobra, Bobrowice, Bytom, Wydmyny, Sawin, Resko, Lubiewo, Recz, Działdowo, Kraków, Łąbinowice, Gdańsk, Ruda Śląska, Małomice, Tomaszów Mazowiecki i Lubaczów.

NW

Ujawnione papierosy na granicy

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Lubaczowie 2 kwietnia podczas rutynowego patrolu wzdłuż granicy polsko-ukraińskiej znaleźli 12 kartonowych pudeł, w których znajdowały się nielegalnie pozyskane papierosy. Jak się okazało, wewnątrz każdego opakowania znajdowało się po 500 paczek oryginalnie zapakowanych papierosów, które pochodziły z rynku ukraińskiego. W sumie zabezpieczono 12 tysięcy paczek (tj. 600 kartonów) papierosów bez polskich znaków akcyzy. Szacunkowa wartość znalezionego towaru wyceniona na 70 000 złotych. Wszelkie okoliczności wskazywały na fakt, że chwilę wcześniej dokonano przerzucenia ich przez granicę z Ukrainy do Polski. Aktualnie, trwają działania mające na celu ustalenie sprawców przerzutu i odbiorców trefnej przesyłki.

IC Przemyśl

Odnaczeni lubaczowianie

W dniu 9.04.2014 r. w Rzeszowie postanowieniem prezydenta RP, na wniosek wojewody podkarpackiego, Złotym i Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę oraz Krzyżem Wolności i Solidarności zostali odznaczeni pracownicy Urzędu Miejskiego w Lubaczowie oraz mieszkańcy miasta. Złote Medale za Długoletnią Służbę otrzymali: Kazimiera Opulska, Danuta Lewkowicz oraz Jan Świeboda. Medalem Srebrnym za Długoletnią Służbę odznaczony został lubaczowski lekarz Stanisław Wit. Pod-

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

czas uroczystości uhonorowany został także Jan Poloch. Otrzymał Krzyż Wolności i Solidarności. Niestety względy zdrowotne nie pozwoliły panu Polochowi na udział w ceremonii.

www.lubaczow.pl

Próby przemytu na przejściu granicznym w Budomierzu

Funkcjonariusze Służby Celnej udaremnili próbę przemytu 2,7 tys. paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy. Papierosy próbował przemycić kierowca wjeżdżający do Polski przez przejście graniczne w Budomierzu, ukrywając je w dachu samochodu. Do zdarzenia doszło nad ranem 1 kwietnia br. Podczas kontroli wjeżdżającego do Polski samochodu marki Iveco, funkcjonariusze Służby Celnej odkryli, że dach pojazdu został specjalnie przerobiony i znajdują się w nim papierosy bez polskich znaków akcyzy. Celnicy wyjęli z niego aż 2,7 tys. paczek papierosów marki Fest i Prima, których rynkowa wartość sięga 32 tys. złotych. Do próby przemytu przyznał się 37-letni kierowca pojazdu, przeciwko któremu Służba Celna wszczęła postępowanie karne skarbowe. W sprawie zatrzymane zostały nie tylko papierosy, ale także przystosowany do przemytu samochód.

Na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Budomierzu celnicy wytypowali do szczegółowej kontroli pojazd poruszający się zielonym pasem. Jak się okazało czujność celników nie zawiodła, gdyż w samochodzie ukryte były tarcze szlifierskie mające zastosowanie w kamieniarstwie. W sumie, w wyniku rewizji z bagażnika pojazdu funkcjonariusze wyjęli 63 tarcze zapakowane w worki.

IC Przemysł

Spotkanie w Wielkich Oczach z komendantem KPP

W Urzędzie Gminy w Wielkich Oczach odbyło się uroczyste spotkanie komendanta KPP w Lubaczowie insp. Janusza Mołonia oraz Wójta Gminy Wielkie Oczy Tomasza Lorenca z trójką mieszkańców gminy Wielkie Oczy, którzy w sposób szczególny zaangażowali się w pomoc przy zatrzymaniu sprawcy napadu na placówkę Banku Spółdzielczego w tej miejscowości. Pomimo niebezpieczeństwa, narażając własne zdrowie i życie przyszli z pomocą interweniującemu policjantowi i pracownikom banku. Ich wzorowa obywatelska postawa, w dużej mierze przyczyniła się do zatrzymania uzbrojonego sprawcy napadu, a tym samym ich poświęcenie zażegnało realne niebezpieczeństwo dla innych osób. Zaproszeni goście otrzymali listy gratulacyjne oraz upominki, które będą im przypominały, że ich zachowanie było wyjątkowe i może służyć jako wzór godny naśladowania.

KPP w Lubaczowie

Kolejne sukcesy Teatru Małych Form w Lubaczowie

Utalentowani aktorzy Teatru Małych Form, działającego przy Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie pod kierunkiem Grażyny Bielec, osiągają kolejne sukcesy. Ostatnio z 59 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Przemyślu i z IV Podkarpackiego Konkursu Poezji Współczesnej w Rzeszowie wrócili z nagrodami. Wyróżniona Justyna Rokosz weźmie udział w programie „YOUTH FOR UNDERSTANDING POLSKA” w ramach którego będzie się kształcić w jednej ze szwajcarskich szkół. Youth for Understanding jest jedną z największych światowych organizacji społecznych, która zajmuje się międzynarodową wymianą młodzieży.

Ogólnopolski Konkurs Recytatorski jest imprezą o charakterze artystyczno-edukacyjnym. Druga jego część (eliminacje wojewódzkie) zakończyły się sukcesami członków Teatru Małych Form. W kategorii recytacja dorosłych I miejsce otrzymał Tomasz Gnap, zaś w klasyfikacji szkół średnich I nagrodę zdobyli Justyna Kąkol i Michał Kurek. Natomiast Alicja Skibicka otrzymała wyróżnienie. Z kolei w kategorii Teatru Jednego Aktora najlepszy okazał się Michał Kurek, który zaprezentował spektakl „Słyszycie” reż. Grażyny Bielec.

IV Podkarpacki Konkurs Poezji Współczesnej w Rzeszowie adresowany jest do gimnazjalistów. Gimnazjaliści Teatru Małych Form zostali dostrzeżeni przez jury: Izabela Krubnik zdobyła III miejsce, natomiast Magdalena Zaremska otrzymała wyróżnienie. Na scenie debiutowały -Małgorzata Stopyra i Katarzyna Wach.

www.lubaczow.pl

„Moja chata skraja”

W Lubaczowie, o czym już donosiliśmy, ukonstytuował się komitet budowy pomnika ku czci pomordowanych przez UPA mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Z ostentacyjną wręcz dezaprobatą do tej inicjatywy odniósł się starosta Józef Michalik. W udzielonej wypowiedzi tygodnikowi „Życie Podkarpackie” mówi: - myślę, że jest to akcja polityczna partii Gowina, która chce czymś zaistnieć na wybory z panem prezydentem Szlęzakim na czele. Gospodarz Stalowej Woli powinien stawiać pomniki w Stalowej Woli - mówi starosta i przypomina, że Szlęzak kilka lat temu toczył w swoim mieście walkę z krzyżem stojącym na jednym z osiedli. Starosta uważa, że pomnik i tablice powinny być stawiane tam, gdzie faktycznie doszło do wielkich zdarzeń.

Dziwi arbitralny i zarazem odbiegający od prawdy ton wypowiedzi starosty. Kłamliwy ponieważ prezydent Szlęzak wcale nie toczył walki z krzyżem, tylko z samowolą budowlaną i stał tylko na straży prawa. Z wypowiedzi starosty przebija się wyraźna niechęć do prezydenta Stalowej Woli. Z sarkazmem stwierdza, że prezydent może sobie budować pomniki w Stalowej Woli. Postawa ta nie powinna dziwić. Prezydent Stalowej Woli znany ze swego dynamizmu, przedsiębiorczości jest świeżym ożywczym powiewem dla powiatu lubaczowskiego. Jego dokonania mówią, że w podejmowaniu nowych wyzwań liczą się kompetencje, przedsiębiorczość i odwaga. Pojawiają się obawy przed prezydentem, bo to usposobienie dynamizmu, innowacyjności. Nie powinno dziwić, że taki człowiek stanowi zagrożenie dla ludzi, którzy jak diabeł święconej wody boją się zmian. A dotyczy to szczególnie osób, którzy zbyt długo tkwią na zajmowanym stanowisku.

Prezes Wspólnoty Samorządowej Doliny Sanu Małgorzata Dachnowicz w przysłanym dla mediów oświadczeniu pisze: *Nic mi nie wiadomo by Prezydent Stalowej Woli zamierzał przenieść się do Lubaczowa i ubiegać o stanowisko Starosty Lubaczowskiego. Tak więc nie tylko zdziwienie, lecz oburzenie budzą słowa Starosty dotyczące osoby Pana Prezydenta. Wsparcie społecznego Komitetu przez osobę A. Szlęzaka, który przez mieszkańców swojego miasta w powszechnym głosowaniu trzykrotnie został wybrany gospodarzem miasta, które dynamicznie się rozwija powinno budzić uznanie i dowartościowanie miejscowych starań. Pragnę Pana Starostę poinformować, że celem Komitetu, którego również jestem członkiem jest budowa trwałego i godnego upamiętnienia – symbolicznie obejmującego ofiary z terenu wszystkich miejscowości wchodzących w skład Powiatu Lubaczowskiego, które ucierpiały z rąk UPA. W ramach pracy Komitetu istotne jest również szerokie udokumentowanie działalności OUN i UPA na tym terenie i stawianego im polskiego oporu. Inicjatywa budowy pomnika w Lubaczowie jest głęboko uzasadniona. Powinna także być wsparta przez lokalne władze samorządowe. Tym większe jest moje zdumienie, kiedy Pan Starosta podważa sens tej inicjatywy. Tym bardziej, że jest Pan również lokalnym przedstawicielem PSL, partii chłopskiej o przedwojennych tradycjach. Należy przypomnieć, że z rąk UPA ginęli przede wszystkim mieszkańcy polskich wsi, przysiółków i miasteczek.*

A więc nic dodać nic ująć. Znowu powiat lubaczowski na zewnątrz jawi się w negatywnym, ujemnym kontekście, jako zaryglowana prowincja. *Moja chata skraja, ja nyczoho ne znaju* – mawiano na Wołyniu, co miało oznaczać, że mieszkam na końcu wsi i niczego nie widziałem.

Andrzej Olszewski

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych. Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

cd. ze str. 1

Ratowanie zwierząt to moja pasja

ją do gabinetu klienci z okolic Lubaczowa. Szczególnie u młodej generacji zauważam zmianę jeśli chodzi o stosunek do zwierząt. Mają już świadomość, że chorego psa czy kota należy ratować. Jeśli chodzi o stosunek ludzi do zwierząt, nie dokonywałabym ostrego podziału na wieś i miasto, ponieważ spotykam się często z relacjami o okrutnym traktowaniu zwierząt również w Lubaczowie. Ostatnio głośny przypadek mieszkańca Lubaczowa, który ma oczach dzieci zakatował psa.

Smutne, że gdy zbliża się sezon urlopowy gwałtownie przybywa bezdomnych psów i kotów. Po prostu właściciele, dla własnego egoistycznego komfortu, pozbywają się swoich podopiecznych w tak brutalny sposób. Na domiar złego w Lubaczowie, jak też w najbliższej okolicy, nie mamy schroniska dla zwierząt. Bezpańskie zwierzęta wałęsają się po ulicach i nikt się nimi nie interesuje. Korzystając z okazji zgłaszam pod adresem władz miasta, gminy i powiatu gorącą prośbę o rozważenie możliwości utworzenia w Lubaczowie schroniska dla bezdomnych zwierząt. Jego zorganizowanie w znacznym stopniu ociepliloby wizerunek Lubaczowa jako miasta przyjaznego zwierzętom.

A więc ludzie potrafią być okrutni wobec zwierząt?

Wyznam, że długo żyłam w przekonaniu, że takich osób nasz teren jest pozbawiony. Ale niestety wykonując zawód lekarza weterynaryza przekonałam się, że okrucieństw wobec zwierząt nie brakuje. Zwierzęta bywają bite, głodzone i zabijane. I tu dalej wracam do wyżej wymienionego przypadku zakatowania psa przez mieszkańca Lubaczowa. Zachowanie wielu właścicieli zwierząt bywa czasem wręcz nieludzkie. Należy przypomnieć, że mamy uchwaloną w 1997 roku ustawę o ochronie zwierząt, która mówi: „Zwierzę jako istota żywa, zdolna do odczuwania cierpienia nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. Nie możemy generalizować, bo jest także wiele osób w naszym powiecie, które są wrażliwe na psi los i bezinteresownie niosą pomoc oraz wpajają młodzieży miłość do zwierząt jak np. nauczycielka historii z gimnazjum nr 2. Znam też wielu ludzi którzy przysparzają bezdomne zwierzęta i zapewniają im pełen ciepła dom.

Czy decyzje posiadania zwierzęcia bywają przemyślane?

W parze z okrucieństwem wobec zwierząt występuje lekko-myślność. Często psa lub kota, traktuje się jak zabawki, które gdy się znudzą, można tak po prostu wyrzucić. Trafiają się osoby, które przychodzą do mnie i oświadczają, że chcą uśpić psa. Gdy pytam dlaczego to słyszę: – bo pies śmierdzi, albo że jest groźny, tudzież dusi kury, albo że się po prostu znudził. Takie odpowiedzi oburzają mnie, nie potrafię zrozumieć bezduszości takich ludzi. To oczywiste, że kupno lub adopcja psa czy kota powinno być przemyślaną decyzją. Często bywa tak, że ludzie biorą zwierzę w wyniku kaprysu, emocji w danej chwili a potem gdy zbliżają się wakacje lub święta wyrzucają swoich pupili z aut. A te biedne psy czekają aż właściciel po nie wróci i najczęściej giną potracone przez samochody. Zauważalne jest też zjawisko bagatelizowania przez posiadaczy psów obowiązku ich szczepienia. Kiedy we wrześniu i październiku prowadzimy akcję szczepień przeciwko wściekliznie, to właściciele chowają swoje psy albo twierdzą, że ich nie posiadają. Ale powoli i w tym temacie następują zmiany, mianowicie bardziej rygorystycznie przeprowadzane są kontrole, które kończą się wystawieniem mandatu a w ślad za tym idzie większe przekonanie o konieczności szczepienia.

Ale nie brak też pozytywnych przykładów?

Oczywiście z całą mocą pragnę podkreślić że jest mnóstwo posiadaczy zwierząt którzy darzą ogromną miłością swoje zwierzęta. Dbają o ich zdrowie i w przypadku choroby trafiają ze zwierzęciem do mnie. Dla tych osób nader bolesny jest moment gdy nie da się już uratować ich pupila i zachodzi konieczność aby zwierzę poddać eutanazji. To jest właśnie druga ta gorsza strona mego zawodu. Leczymy zwierzęta, przynosimy im ulgę w chorobie ale niestety czasem aby ukrócić jego cierpienie, gdy już nie ma dla niego ratunku poddaje się go eutanazji. A są to bardzo bolesne chwile zarówno dla właściciela jak i dla mnie.

Czy zauważalne są jakieś trendy w chorobach zwierząt?

Owszem, wraz nadejściem upragnionej wiosny pojawiają się kleszcze a wraz z nimi choroby odkleszczowe. Łagodna tegoroczna zima spowodowała, że kleszcze w tym roku będą plagą. Już w lutym miałam sporo chorych psów. Na naszym terenie obserwujemy najczęściej przypadki dwóch chorób odkleszczowych, mianowicie babeszjozę

cd. na str. 4

Pobyt Lucjana Kuźniara w powiecie lubaczowskim

14 kwietnia Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego Lucjan Kuźniar przebywał na terenie powiatu lubaczowskiego. W planie jego gospodarskiej wizyty były trzy sprawy: zakończenie budowy drogi Sieniawa - Hrebennie na odcinku Prusie - Siedliska, zapoznanie się z działalnością „Uzdrowiska Horyniec”, wizja lokalna przed wyborem jednej z trzech wersji przebiegu tzw. obwodnicy miasta Lubaczowa. W dwóch pierwszych sprawach uzyskałem informacje od wójta Gminy Horyniec i Doroty Czyż członka zarządu d/s finansowych „Uzdrowiska Horyniec”. We wszystkich sprawach obszerne informacje przekazał rzecznik Urzędu Marszałkowskiego p. Tomasz Leyko.



Na zdjęciu Lucjan Kuźniar oraz mieszkańcy Osiedla Mazury min. Beta Rosińska, Ryszard Hulak, Krzysztof Gudź, Piotr Kaczor, Grzegorz Kowal

Do zakończenia budowy drogi wojewódzkiej pozostało nałożenie masy bitumicznej na odcinku 2177 m. W wyniku przetargu, wyłoniono wykonawcę, który do końca września za kwotę 2.799 tys. zł ma zakończyć budowę tego odcinka, w wyniku czego droga będzie w całości oddana do użytku (odcinek lubelski w całości został wykonany).

Z informacji p. Doroty Czyż wynika, że... W dniu 21. 02. 2014 w Urzędzie Marszałkowskim odbyło się uroczyste podpisanie umowy nieodpłatnego zbycia 15.845 udziałów Spółki „Uzdrowisko Horyniec” spółka z o.o. pomiędzy Skarbem Państwa reprezentowanym przez Zdzisława Gawlika – Sekretarza Stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa, a Województwem Podkarpackim reprezentowanym przez p. Władysława Ortyla Marszałka Województwa Podkarpackiego oraz p. Lucjana Kuźniara Wicemarszałka. Rzecznik prasowy relacjonując przebieg tego uroczystego momentu podkreśla, że wszyscy uczestnicy wyrażali radość z tego faktu. Marszałek Ortyl cieszył się, gdyż powiększa się majątek województwa, chociaż wiąże się to z większą odpowiedzialnością. Obecni podczas podpisywania tego aktu: Jolanta Nepelska z NSZZ „Solidarność”, wójt Gminy Horyniec – Zdrój Ryszard Urban oraz Dorota Czyż – członek zarządu Spółki wyrażali zadowolenie i przekonanie, że komunalizacja uzdrowiska przyniesie korzyści przedsiębiorstwu, pracownikom, środowisku i pacjentom. Z pewnością tak się stanie pod warunkiem, że zostaną zrealizowane zaplanowane na najbliższe cztery lata nakłady finansowe w wysokości 50 milionów złotych. Na to składa się modernizacja kotłowni, termizolacja obiektów sanatoryjnych, zakup nowego sprzętu rehabilitacyjnego. Dla unowocześnienia leczenia sanatoryjnego planowana jest budowa pawilonu z pełnym zapleczem SPA & WELLNESS.

Pan Lucjan Kuźniar po zapoznaniu się z aktualnym stanem budowy drogi Prusie - Siedliska, udał się do „Uzdrowiska Horyniec – Zdrój”, gdzie – według relacji p. D. Czyż – jako przedstawiciel właściciela wizualnie zapoznał się z przejętym majątkiem Spółki. W trakcie wizytowania rozmawiał z kuracjuszami o warunkach pobytu i jakości świadczonych usług oferowanych zabiegów leczniczych.

W Lubaczowie na Mazurach na Wicemarszałka czekała już liczna grupa mieszkańców, którzy od kilku lat starają się przekonać decydentów do niewielkiej zmiany trasy drogi wojewódzkiej, którą potocznie nazywa się obwodnicą Lubaczowa. Ma ona łączyć dwie istniejące drogi wojewódzkie. Odcinek ten ma rozpoczynać się koło stadionu, przejść mostem nad Lubaczówką i połączyć się z drogą do Budomierza. Lucjan Kuźniar po obejrzeniu terenu, po którym miałyby przebiegać droga w wersji zapro-

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Ratowanie zwierząt to moja pasja

oraz boreliozę. Rzadziej notuje się przypadki erlichiozy i anaplazmozy. Wszystkie wyżej wymienione choroby są bardzo niebezpieczne dla zdrowia naszych podopiecznych i nie leczone w porę mogą prowadzić do śmierci.



Pokutuje pogląd, że zwierzę pozbawione jest takich uczuć jak wdzięczność smutek, radość!

Jest to absolutnie mylny pogląd. Właśnie zwierzęta porzucone szczególnie potrafią okazywać wdzięczność. Już w dzieciństwie doświadczałam tego osobiście kiedy przegarnęłam porzuczonego psa. Zwierzęta już przy pierwszym kontakcie z człowiekiem wyczuwają czy dana osoba jest do nich przyjaźnie czy też

wrogo nastawiona. Nieprzypadkowo bezdomne zwierzęta trafiają do domów, którego mieszkańcy lubią psy czy koty. Po prostu zwierzęta mają jak gdyby szósty zmysł i wiedzą gdzie można szukać pomocy. Ponadto zwierzęta doskonale wyczuwają atmosferę w domu, wiedzą kiedy panuje radość a kiedy smutek i to im się udziela.

Jedno z mocnych pani przeżyć i doświadczeń w praktyce lekarza zwierząt

Niewątpliwie jest to ten pies którego widzi pan obok mnie, to jest Misiak. Był niewiarygodnie poturbowany i okaleczony. Jego uratowanie było dla mnie nader trudnym egzaminem, który w moim przekonaniu zdałam pozytywnie. Własnoręcznie pomagała mi przy operacji. Przy operacji dzielnie własnoręcznie pomagała mi właścicielka nota bene moja bardzo dobra koleżanka. W trakcie operacji musiałam dokonać resekcji kawałka jelita. Oprócz tego doszło do rozległej martwicy tkanek i Misiak musiał nosić opatrunki oraz kołnierz przez wiele miesięcy. Okres jego rekonwalescencji trwał prawie pół roku, trzeba było się nim zajmować i wówczas przybywał ze mną w pracy i tak też zostało zresztą do dzisiejszego dnia. Przyznam że przypadek tego psa był jak dotąd dla mnie najtrudniejszy w mojej karierze zawodowej. Ostatnio natomiast przywieziono do mnie kotkę która nie mogła urodzić od paru dni, musiałam wykonać cesarskie cięcie i udało się uratować małe kotki. Właścicielka niestety nie chciała ich zabrać i zostały u mnie. Są jeszcze małe i karmię je smoczką. Korzystając z okazji kieruję apel, że jeśli ktoś pragnie posiadać małego, ładnego kota może się zgłosić do mnie. Zaznaczam że musi to być osoba odpowiedzialna. Przyniesiono mi również swego czasu do uśpienia nie mającą jeszcze roku jamniczkę o imieniu Kora. Szukałam dla niej właściciela aż w koniec końców została u mnie. I tu jeszcze raz nadmienię że zwierzęta potrafią być wdzięczne za okazaną im pomoc, codziennie to widzę w oczach Miśka i Kory. W wielu trudnych przypadkach zawsze mogę liczyć na pomoc moich koleżanek, które prywatnie także są właścicielkami sporej gromadki uratowanych zwierząt.

Leczenie zwierząt to również profilaktyka?

To prawda w podnoszeniu świadomości należytej opieki nad zwierzętami dużą rolę pełni działalność profilaktyczna i oświatowa. Dość często jestem zapraszana do szkół na pogadanki o opiece nad zwierzętami. Inicjatywy te uważam za nader cenne. Zauważam że dzieci bardzo szybko chłoną wiedzę, są kontaktowe i zadają wiele pytań. Cenną inicjatywę podjęła również Biblioteka Miejska w Lubaczowie. Pani dyrektor zaprosiła mnie z okazji Światowego Dnia Kota na pogawędkę z dziećmi. I tu również dzieciaki wykazały żywe zainteresowanie tematem. To oczywiście, że stosunek do zwierząt uzależniony jest od wychowania, od przykładu jaki młody człowiek wynosi z domu. Pozytywnym zjawiskiem jest, że wśród dzieci i młodzieży rośnie przekonanie, że posiadającym zwierzęciem należy się należycie opiekować a więc trafiać z nim do lekarza aby zaszczepić, odrobaczyć. Chciałabym aby utrwalił się pozytywny wizerunek Lubaczowa jako miasta przyjaznego zwierzętom. Na koniec pragnę dodać że w naszym mieście jest wiele wspaniałych osób kochających zwierzęta i mocno wierzę w to, że liczba tych osób będzie ciągle wzrastać.

Rozmawiał Marian Ważny

cd. ze str. 3

Pobyt Lucjana Kuźniara w powiecie lubaczowskim

ponowanej przez mieszkańców przyznał, że jest ona korzystniejsza od zaproponowanej przez fachowców. Gość z Rzeszowa uznał, że wybudowanie drogi przez środek osiedla to zły pomysł i będzie na posiedzeniu Zarządu Województwa proponował zmianę trasy. Mieszkańcy wręczyli p. Lucjanowi Kuźniarowi kolejną prośbę w tej sprawie. Rozmawiałem w tej sprawie z p. burmistrz Marią Magoń, która oświadczyła, że nie będzie przeciwna zmianie trasy, jeśli to ma być korzystne dla mieszkańców. W dodatku przyznała, że miasto nie może decydować o tej drodze, bo jest ona w gestii województwa. Jest to ostatni moment do podjęcia decyzji o przebiegu trasy drogi, kiedy jeszcze jest ona w fazie koncepcji. Na ten obiekt drogowy województwo zamierza przeznaczyć 25 milionów złotych. Mieszkańcy czekają, co na to Zarząd Województwa Podkarpackiego, gdyż tylko on jest władny dokonać korekt. Pozostawienie przebiegu drogi w wersji aktualnej wystawia wszystkim dotychczasowym decydom zle świadczenie, bo oznaczałoby to, że dobro mieszkańców przegra z mędrca szkiełkiem i okiem o 0.5 punktu w kompleksowej wycenie warunków przebiegu i finansowania tej drogi. Mieszkańcy osiedla Mazury kilkakrotnie podczas wizyty wicemarszałka L. Kuźniara podkreślili, że do tej pory spotykali się z obojętnością i liczą na Jego poparcie.

Edward Dziadula

Wspieramy rodziny i osoby niepełnosprawne



Z dyrektorem Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie Wiesławem Hukiem rozmawia Adam Łazar

Adam Łazar: Minął rok i znów pan składa Zarządowi Powiatu i Radzie Powiatu Lubaczowskiego sprawozdanie z działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie

Wiesław Huk: Takie są wymogi prawne.

Komu potrzebna jest taka instytucja, którą pan kieruje?

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie realizuje zadania powiatu w zakresie: pomocy społecznej, pieczy zastępczej, przeciwdziałania przemocy i wspierania osób niepełnosprawnych. Zadania te wynikają z kilku ustaw sejmowych, a ich wykonanie przepisano nam.

To co zrobiliście w minionym roku w zakresie ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej?

Zadania o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie realizowało we współpracy ze Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich Archidiecezji Przemyskiej im. Świętego Józefa Sebastiana Pelczara Biskupa z siedzibą w Przemyśle, wyłonionym w ramach otwartego konkursu ofert. Organizatorem rodzinnej pieczy zastępczej w powiecie lubaczowskim w 2013 roku było Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie i Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. W tym celu Centrum współpracuje z Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną. Prowadzimy nabór kandydatów do pełnienia funkcji rodziny zastępczej. Poprzez szkolenia zakwalifikowaliśmy 5 osób do pełnienia funkcji rodziny zastępczej niezawodowej. Prowadzimy poradnictwo i terapię dla osób sprawujących rodzinną pieczę zastępczą a także działalność diagnostyczno-konsultacyjną. 20 rodzin zastępczych zostało zaproszonych na indywidualne konsultacje psychologiczne. Na pomoc dla rodzin zastępczych oraz na kontynuowanie nauki i usamodzielnienie pełnoletnich wychowanków opuszczających rodziny zastępcze, placówki opiekuńczo-wychowawcze, młodzieżowe ośrodki szkolno-wychowawcze wykorzystano środki w wysokości 526 463 zł. zł.

cd. na str. 5

Wspieramy rodziny ...

Jak wygląda realizacja zadań w zakresie ustawy o pomocy społecznej?

W powiecie lubaczowskim działają 3 Domy Pomocy Społecznej, tj. w Rudzie Różanieckiej, w Lubaczowie oraz trzeci w Wielkich Oczach. Placówki te zapewniają całodobową opiekę i pielęgnację dla 365 mieszkańców. Działający w Lubaczowie od 2003 r. Środowiskowy Dom Samopomocy, jest powiatowym ośrodkiem wsparcia dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, jako organ kierujący w 2013 r. wydał 2 decyzje kierujące do uczestnictwa w zajęciach organizowanych w ŚDS w Lubaczowie i 25 decyzji zwalniających i ustalających odpłatność dla uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubaczowie. Przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie działa Ośrodek Interwencji Kryzysowej, który ma na celu wypracowanie zasad współpracy pomiędzy różnymi instytucjami zajmującymi się zapobieganiem przemocy w rodzinie. Pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie kompleksowo zajmują się rodzinami, w których dochodzi do przemocy, a w przypadku popełnienia przestępstwa kierują sprawę do odpowiednich służb.

W kręgu waszych zainteresowań jest także rehabilitacja społeczna osób niepełnosprawnych

To prawda. Zajmujemy się dofinansowaniem likwidacji barier architektonicznych. Przyjęliśmy do rozpatrzenia 51 wniosków, zawarliśmy 15 umów na łączną kwotę 89 915 zł. Przyznaliśmy dofinansowanie do

usług tłumacza języka migowego podczas zajęć szkolnych w kwocie - 17 757 zł. Z dofinansowania ze środków PEFRON w 2013 r. do zakupu przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych oraz sprzętu rehabilitacyjnego skorzystało 325 osób na kwotę 154 219 zł. Dofinansowano zakup m.in.: aparatów słuchowych, pieluchomajtek, materaców przeciwoślizgowych, pionizatorów, poduszek przeciwoślizgowych, cewników, worków na mocz, obuwia ortopedycznego, balkoników, kuli łokciowych, gorsetów ortopedycznych, łusek na gołę, peruk, protez piersi, protez przedramienia, protez podudzia, wózków inwalidzkich. W 2013 r. z działającej wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego skorzystały 243 osoby niepełnosprawne, zawarto 325 umów użyczenia sprzętu rehabilitacyjnego i urządzeń pomocniczych. Zakupiono do wypożyczalni sprzęt o łącznej wartości 27 999 zł. W 2013 r. 64 osoby dorosłe ubiegały o dofinansowanie do turnusu rehabilitacyjnego ze środków PEFRON oraz 32 dzieci i młodzieży wraz opiekunami. PEFRON przekazał na ten cel 60 tysięcy złotych. Ponadto PEFRON przekazał 517 860 zł, a Starostwo Powiatowe w Lubaczowie 57 540 zł na działalność Warsztatu Terapii Zajęciowej w Krowicy Lasowej.

Dziękuję za rozmowę

Adam Łazar

Konferencja sprawozdawczo - wyborcza Oddziału Miejskiego ZNP w Lubaczowie

Na początku kwietnia 47 delegatów reprezentujących 215 członków - zrzeszonych w dziesięciu ogniskach związkowych oraz w dwóch sekcjach (administracji i obsługi oraz emerytów i rencistów) ZNP z Lubaczowa - wzięło udział w konferencji sprawozdawczo - wyborczej. W innym czasie byłoby to rutynowe spotkanie, które zgodnie ze statutem związku odbywa się co cztery lata. Przeszłoby bez większego echa, a przeżywaliby tylko ci, których wybrano lub nie, chociaż chcieli być wybrani. Dzisiaj, kiedy trwa nagonka na nauczycieli, kiedy szefowie samorządów utrwalają idiotyczny mit, że nauczyciele dużo zarabiają, a pracują tylko 18 godzin i trzeba im jeszcze czasem płacić tzw. czternastki, członkowie Związku czekają na taką okazję aby dowiedzieć się co myślą na ich temat, ci od których zależy funkcjonowanie oświaty. 26 marca na sesję Rady Miejskiej w Lubaczowie przyszli reprezentanci pracowników obsługi placówek oświatowych, aby upomnieć się podwyżkę płacy, gdyż tylko w Lubaczowie dodatek za wysługę lat wliczany jest do podstawowego wynagrodzenia. W ich imieniu wystąpiła prezes Zarządu Oddziału mgr Teresa Koza ale w zasadzie nic nie załatwili. Pani burmistrz stwierdziła, że nie są jedyną grupą, która tak mało zarabia, a podwyżki zależą od dyrektorów placówek, którzy z oszczędności mogą podwyższyć co roku jednemu pracownikowi obsługi. Na omawianej konferencji p. burmistrz na początku swego wystąpienia zaznaczyła, że będzie mówiła rzeczy niepopularne: oświata jest za droga i niszczy budżet, cechuje ją przerost zatrudnienia, co spowodowane jest między innymi niższym demograficznym, w wyniku czego co roku obniżana jest subwencja oświatowa. Pani burmistrz będzie się zastanawiała nad powołaniem zespołów szkół, co ma obniżyć koszty ich utrzymania.

Prezes Oddziału Związku Teresa Koza uważa, że wszelkie inwestycje realizowane w mieście są potrzebne, ale w pierwszej kolejności powinno się zapewnić prawidłowe funkcjonowanie szkół i przedszkoli. Z tymi ostatnimi też nie jest najlepiej. Brak miejsc w przedszkolach, obecnie w poszczególnych oddziałach przedszkolnych jest po 31-32 dzieci a powinno być 25. Nie przyjęto 3 latków. Pani prezes uważa, że jest to jedna z przyczyn wyjazdu młodych małżeństw z Lubaczowa.

Zupełnie w innym tonie wystąpił starosta lubaczowski, któremu podlegają szkoły ponadgimnazjalne. Mówił o obecnych kłopotach finansowych, w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy to z subwencji można było wykroić pieniądze na inne cele, jak tylko wydatki placowe.

Pytałem panią prezes jaka jest aktywność samych nauczycieli w obrocie swoich praw. W odpowiedzi usłyszałem, że nauczyciele boją się występować publicznie, bo mogą stracić pracę. Ciekawe jest to, że w Radzie Miejskiej jest czterech nauczycieli (czynnych i emerytowanych), ale ci nie podejmują tematu przy układaniu i zatwierdzaniu budżetu.

Przyzwoitość nakazuje posłuchać też drugiej strony. Pani burmistrz ubolewa nad tym, że obecny nauczyciel liczy pieniądze jakie otrzyma za pracę, kiedyś tego nie było, cieszył się, że pracuje. W dodatku aby placówki funkcjonowały w odpowiednich warunkach trzeba je remontować i nowocześnie wyposażać. Ostatnio wyremontowano szkołę nr 2, halę sportową, przedszkola. Jeszcze nie jest przesądzone tworzenie zespołów szkół, gdyż boi się utworzenia molochów, w których mogą być większe kłopoty wychowawcze. Z całą mocą podkreśliła, że nie pójdzie drogą ciechanowską i nie będzie nikomu przekazywać szkół. W referacie oświaty UM będzie się wnikliwie analizować projekty organizacyjne szkół, aby mieć wiedzę, gdzie brakuje godzin dla poszczególnych nauczycieli lub jest ich nadmiar, aby dopełniać etaty. Zdaje sobie sprawę, że zatrudnienie w niepełnym wymiarze godzin na prawach karty nauczyciela jest korzystniejsze finansowo aniżeli pełny etat na prawach Kodeksu Pracy. Szefowa organu wykonawczego samorządu lubaczowskiego stwierdziła też, że przy wszystkich okazjach podkreśla rolę oświaty, a szczególnie nauczycieli i walczy ze stereotypem, że nauczyciel pracuje tylko 18 godzin. Zawsze zwraca się do nauczycieli aby oni też starali się pokazać swoją pracę, wykazywać swój poświęcony czas nie tylko podczas zajęć lekcyjnych. Nauczyciele powinni uzmysławiać sceptykom, malkontentom, zazdrośnikom, złośliwcom, że dobry nauczyciel pracuje więcej aniżeli 40 godzin w tygodniu.

Jakie można wysnuć ogólne wnioski o obecnej sytuacji oświaty? Prawdą jest, że państwo nie przykładają dużej wagi do problemu oświaty, ZNP dostrzega trudną sytuację w szkołach, ale nie czyni śmiałych kroków (myślę o Zarządzie Głównym) aby porozumieć się z MEN i samymi nauczycielami. Samorządy pozwalają sobie na wiele, przy dużej bierności przestraszonych nauczycieli. Złotousty wójt, burmistrz potrafi uzależnić od siebie radnych przekonać, że szkoła prowadzona przez spółkę lub stowarzyszenie to pełnia szczęścia dla rodziców, a szczególnie dla dzieci, które w małych szkołach z klasami łączonymi będą najlepiej wyedukowane i przygotowane do dalszej nauki. Efekty tego pata oświatowego przyjdą niebawem, ale winnych nie będzie, bo każdy powie że on chciał dobrze, tylko nie miał możliwości. A może dojdzie do tego, że ogniska nauczycielskie zapłoną żywym ogniem, bo do tej pory tylko nieśmiało dymią. Konferencja wybrała Zarząd, który liczy 10 osób. W zasadzie wymieniono tylko dwie osoby. Prezesem została ponownie Teresa Koza. Gratuluję i życzę satysfakcji z tej tak trudnej pracy

Edward Dziadula

Przy końcu Kościuszki

Pochodziły z Leżajska. Tuż przed wojną trafiły do Lwowa pod opiekę wujostwa Weidenbaumów. Dwa lata żyły pod okupacją sowiecką. W 1941 r. Lwów zajęli Niemcy, zaczęły się działania prześladowcze i zwiastuny „polowania” na Żydów. W 1942 r. zmuszone były uciekać. Wówczas starsza o kilka lat Mirian miała męża Mosesa a młodsza z siostr Lucja miała zaledwie 14 lat. Świadomość że pochodziły z Leżajska nakazywała im tam wracać. Na drodze ucieczki stanął Lubaczów gdzie z ogłoszenia o wynajmie mieszkania trafiły do Zofii i Mikołaja Pomorskich. Bojąc się jak zareagują przyszli gospodarze, Lucja jako jedyna z tego grona nie wyglądająca na Żydówkę, do Pomorskich udała się sama. Była blondynką o jasnej cerze, siostra wprost przeciwnie. Uzyskała zgodę na zamieszkanie. Nie powiedziała że i ona i siostra z mężem są Żydami. Dopiero Mirian, wiedząc co grozi za udzielanie schronienia Żydom, chcąc być w porządku wobec właścicieli powiedziała im prawdę. Ci ryzykowali własnym i własnej rodziny życiem a pomimo to, mając synów - trzynastoletniego i drugiego malutkiego, mieszkanie wynajęli. Nikt by nie miał pretensji gdyby z ww. obaw odmówili. Siostry pomagały w gospodarstwie i w polu przy burakach cukrowych. Będąc w polu przy torze kolejowym, widziały przejeżdżające pociągi z ludźmi, a w drugą stronę równie dużo jadących ale pustych. Dowiedziały się że te jadące w stronę Baszni i dalej, to głównie transporty wywożonych Żydów. Zrozumiały, że chcąc żyć trzeba uciekać. Transporty do Bełżca do niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Żydów szły w dzień i noc. Swoją zamiar zdradzają pani Zofii.

Powstał pomysł aby Lucja wyjechała „na roboty” przymusowe do Niemiec („pod latarnią najciemniejszą”). Ponieważ posługiwanie się żydowskimi dokumentami nie było możliwe, pani Zofia od znajomych załatwiła siostrą aryjskie dokumenty na nazwiska po rodzinach wywiezionych przez Sowietów z Lubaczowa na Sybir. Ówczesny proboszcz Stanisław Sobczyński wystawił dla obu siostr „odpowiednie” świadectwa chrztu, obie papierowo zostały chrześcijankami. Obie zyskały nazwiska po polskich dziewczętach. Tak np. Lucja została Janiną Kogut, otrzymała dokumenty córki wywiezionego żołnierza 39 pp. Pojechała zarejestrować się do Przemyśla. Tam przekonała urzędników, że pozostała po wywiezieniu rodziców jako sierota, i że ludzie u których mieszka nie chcą jej dalej utrzymywać i chce wyjechać do Niemiec do pracy. Udało się. Siostra z mężem pozostała w Lubaczowie a ona na początku 1942 r. znalazła się w Berlinie. Moses zbyt wyraziście wyglądał na Żyda więc Pomorscy znaleźli mu schronienie na wsi pod Lubaczowem. Z czasem śladem siostry, i Mirian wyjechała „na roboty”, i w rok później w 1943 r. dołączyła w Niemczech do siostry gdzie w „świątyni nazizmu” - Berlinie pracowały w koncernie elektrotechnicznym AEG. Obie niemal do końca wojny przetrwały w Berlinie. Wojnę przeżył także Moses i potem całą trójką znaleźli się w Palestynie.

Po wojnie siostry zaczęły poszukiwać swoich wybawców by im okazać wdzięczność za pomoc w czasie wojny. W Instytucie Pamięci Narodowej „Yad Vashem” w Jerozolimie zainicjowały procedurę dowodową bezinteresownej pomocy (bezinteresowność - warunek procedury) i starania o przyznanie Lubaczowiance medalu „Sprawiedliwy...”. Nigdy nie zapomniali dzięki komu przeżyły holocaust. Luci Retman przyjechała do Polski z siostrzenicą (córka Mirian i Mosesa) i spotkała się, ale już nawet nie z synami a z wnukami Pomorskich. Ci nie wiedzieli o tych wydarzeniach i o wszystkim dowiedzieli się dopiero z jej relacji. Dziadkowie nie chwalili się i nie opowiadali im o szlachetnym czynie z wojny. Poznali prawdę. Po ponad sześćdziesięciu latach doceniono postawę Lubaczowianki z ul. Kościuszki, i w rzeszowskim magistracie 21 czerwca 2009 r. ambasador Izraela w Polsce odznaczył pośmiertnie medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” Zofię Pomorską z Lubaczowa, która w czasie II wojny światowej z narażeniem własnego życia pomogła przetrwać okupację niemiecką i uratowała trójkę Żydów. Medal którym w Polsce szczyścić się może ponad 6 tys. Polaków odebrali w imieniu swej babci jej wnukowie - Wiesław i Krzysztof Pomorscy. Na uroczystość wręczenia, Luci Retman przybyła z Hajfy z Izraela gdzie mieszka i gdzie z okna swego mieszkania widzi park Pamięci Sprawiedliwych. Pomimo lat płynnie mówi po polsku. Przyjechała by uczcić pamięć Polki która uratowała jej życie, osoby którą chce i będzie zawsze pamiętać. Opisana historia miała miejsce przy ul. Kościuszki na posesji z drem-

nianym domem nr 100 **Zofii (z d. Niemiec) i Mikołaja Pomorskich**. Mikołaj był plutonowym 39. pp w Lubaczowie. Potem przez długie lata mieszkał tu ich syn **Zenon i Renata Pomorscy** ze swoimi ww. dwoma synami.

Kolejne przedwojenne domy ul. Kościuszki (za Pomorskimi)... Drewniany dom **Franciszki i Walentego Piątków** - poborca skarbowy Urzędu Skarbowego w Lubaczowie, potem syn **Piątek Mieczysław** i jego młodsza siostra **Zdzisława Rudeńska**. Obecnie własność syna Zdzisławy - Jacka R.; W domu **Bugierów** (obecnie za Piątkami) mieszkał **Antoni Markiewicz** - urzędnik Gminy (żona z Argasińskich). Przybył z Częstochowy, był emerytowanym porucznikiem. Do pracy w Gminie dowoził go codziennie furmanką mieszkający naprzeciw żydowskiego cmentarza **Władysław Gorczyński**. Potem dom był własnością Heleny i **Franciszka Ciochów**, następnie ich córki Felicji i Artura Rempolów; Następny dom należał do ukraińskiej rodziny nauczycielskiej **Teodora i Heleny Kulczyckich**. W latach 1905-1930 był kierownikiem szkoły w Młodowie a jego żona nauczycielką prac ręcznych. Mieszkali w szkole a przy ul. Kościuszki budowali okazały jak na tamte czasy dom w ciekawym stylu z mansardą, na wzór pensjonatów uzdrowiskowych w Truskawcu skąd właściciel pochodził. W 1947 r. w ramach Akcji „Wisła” zostali wysiedleni na Ukrainę i osiedli we Lwowie. Upaństwowiony dom otrzymali potem repatrianci ze Wschodu, również nauczycielska rodzina **Czerkskich**. Potem dom był własnością rodziny Kondolów, obecnie ich córki Krystyny i Jerzego Czekalskich (ona wieloletni dyrektor banku, on m.in. działacz Solidarności i prezes KIK w Lubaczowie); Kolejny dom drewniany **Stanisława Medera** - rolnik, potem w nowym murowanym domu syn Marian (pracownik Inspektoratu Oświaty) i Maria Mederowie; Dopiero po ok. 200 m pustego obszaru pól ornych stał dom **Katarzyny i Józefa Tabaczków** (on woźny sądowy), potem ich rodzina; Dalej dom żydowski nieznanego dziś z nazwiska właściciela. Kolejne domy... szewe **Leon i Elżbieta Kubrakowie**, potem w nowym murowanym domu ich córka Alicja Mazepa i jej córka Marta i Zdzisław Zabrońscy. Kubrakowie mieli także synów: Jan - inż. rolnik, Zygmunt - historyk, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego, dyr. Muzeum Kresów, autor wielu artykułów i książek, Adam - emerytowany płk WP.; **Jan Kulczycki** - sierżant 39. pp w Lubaczowie, potem córka **Janina Kulczycka**; **Władysław Argasiński** - emeryt, brat Stanisława Argasińskiego, potem nowy nabywca; **Jan Argasiński** - bednarz, u niego moi rodzice kupowali szafliki do podawania krwi sieczki z gotowanymi ziemniakami, potem wybudował się tu jego syn **Michał A. z żoną: Józef Wiśniewski** - plutonowy 39. pp w Lubaczowie, potem nowy nabywca; **Stefan Procyk** - pracownik kolei w Lubaczowie, rodzina wielodzietna.

Dzisiaj gęsta i zwarta zabudowa ul. Kościuszki sięga Młodowa i widok pustych, wolnych od zabudowy przydrożnych pól po obu stronach szosy znikł z krajobrazu. Tak pęcznią aglomeracje miejskie, z upływem lat polykają przyległe obszary, które potem stają się ich dzielnicami. Kiedyś Żelichówka, Młodów, Piaski, Zaprzekop, Ostrowiec wydawały się dla Lubaczowa miejscami „hen daleko”, dziś łączy się z zabudową miasta.

[Osoby nieżyjące zapisano czcionką pogrubioną]

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar

Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomiak, Zofia Makuch,

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Narol - przed i po II wojnie... (II)

Wytwórnia oranżady.

(Opowiadał mi o niej śp. pan Bronisław Wolańczyk.)

Mieściła się na Krupcu (część Narola za Tanwią) obok Krynicy czyli źródła małej rzeczki, która płynie i dzisiaj po 100metrach obok cmentarza. Żyd miał tam dom: pokój, kuchnia i sień, w której trzymał balijkę zrobioną z 4m2 ocynkowanej blachy. Balijka była 2-funkcyjna. Wieczór przed szabasem służyła dla całej rodziny do kąpieli. Rano w środę, czyli w dzień targowy, była myta, wkładana na wózek ręczny, napełniana świeżą źródlaną wodą i ciągniona na targ. Na placu targowym - do szklanki odmierzano mały kieliszek syropu z pomarańczy i dolewano kubkiem źródlanej wody z balijki do pełnej szklanki - i wtedy była to oranżada. Jeżeli spragniony wybrał syrop z cytryny, to po dolaniu wody źródlanej z balijki - była to lemoniada. Pod koniec targu balijka wracała do sionki na swoje miejsce. Doszły mnie słuchy, że w Nowym Yorku jest Żydowska Gmina Narolska, w której wnuk wytwórcy oranżady, rości sobie prawo do zwrotu majątku (poniesionej straty), bowiem jego dziadek miał „wytwórnę oranżady” w Narolu. Pytanie jest - jak sprawiedliwie taką „wytwórnę” wycenić, tym bardziej, że do tej samej balijki włożono cały dobytek i pojechano z nią na wschód do Rawy Ruskiej, do kraju... Sprawiedliwości Społecznej i to z radością!

Sklepiki.

(Opowiadał o nich śp. pan Jan Dobrudzki.) Sklepików było ok. 120 w 3,5 tys. miasteczku. Około 90 żydowskich, ok. 20 polskich i ok. 10 ukraińskich, gdy Polaków było 2000, Żydów ok. 1000 i Ukraińców ok. 500 osób. Ludzie żyli w zgodzie, nie było żadnych pogromów, czasami awantura o dziewczynę lub jakieś wygłupy z wpuszczeniem wrony z czerwoną wstążką u nogi do - Synagogi, nawet wszyscy chodzili do tej samej łaźni, jednego dnia kobiety a drugiego mężczyźni. Gdy 7 września wkroczyli Niemcy, Żydzi pozamykali się w swych domach i nikt nie wychodził, nikt do nich nie strzelał i tak trwało kilka dni. Po 17 września weszli Rosjanie - wtedy Żydzi wyszli radośnie i serdecznie witając nowych najeźdźców! Mało tego zakładali opaski z czerwoną gwiazdą na lewe ramię, powyciągali karabiny schowane pod podłogą i zaciągali warty wieczorem... Cyt. JD. "Podchodzimy do nich i pytamy co wy tu robicie? My jesteśmy teraz tutaj WŁADZA. Ale jest was tylko dwu. Nic nie szkodzi - jeden będzie rządzić, drugi będzie sądzić. Daliśmy im w czapę, karabiny połamali o drzewa i na tym był koniec w tym dniu. Po 3 dniach w ramach Paktu Ribbentrop-Mołotow, przesunięto granicę o 5 km za Lipsko a przed Łukawicą i wszyscy Żydzi spakowali swe towary na wozy i wyjechali do Rawy Ruskiej z radością, bo dostali zapewnienie, że tam otworzą swe nowe sklepiki. Ale w Rawie poproszono ich by zsiadli z furmanek i udali się na stację kolejową. Tam kazano im wejść do wagonów i pociąg odjechał, a towary zabrało NKWD". Pytanie jest - czy my Polacy mamy płacić za te dobrowolnie porzucone małe sklepiki i zrabowanie żydowskiego

mienia poza granicami Polski, przez NKWD?

Foto-5: Niemcy jak tylko weszli, spalili tak polskie jak i żydowskie czy ukraińskie domy, a po dobrze wykonanym zadaniu co widać, sami sobie zrobili zdjęcie i własnoręcznie podpisali: „Narol, zniszczony i spalony! Tutaj została kolumna sanitarna napadnięta” - maszerują do Pałacu gdzie byli zakwaterowani



Foto-5

Moje pytania: 1.pytanie - czy za spalenie żydowskich domów przez Niemców, Polacy mają płacić odszkodowanie? 2.pytanie - jeżeli mamy zapłacić Żydom to powinniśmy też i Ukraińcom, czy jak? 3.pytanie - a kto zapłaci nam Polakom za spalone polskie domy, sklepy - krótko mienie?

Mój Dziadek od Austriaków za spalony w 1914r.dom swego Ojca - nie otrzymał żadnego odszkodowania. Mój Ojciec za spalony w 1939r. dom mego Dziadka - też nie otrzymał żadnego odszkodowania, dom odbudował w 1960r., a dopiero ja skończyłem remonty w 2010r. Pytań mam więcej, ale poczekam...

Polskie i Żydowskie domy np. w Narolu spalili: w 1648 - Kozacy Chmielnickiego razem z Tatarami, po 3 dniach oblężenia Florianowa, zdobyli je podstępem, wymordowali 10tys. ludzi w tym wielu Żydów, spalili i na znak hańby oborali 3 razy. Miasteczko z trudem odbudowało się: „na roli” - stąd nazwa! 1655- Szwedzi; 1914- Austriacy; 1939- Niemcy. Narol jeszcze do dzisiaj nie jest w 100% odbudowany!

Pozdrawiam - Jan Zuchowski

Premier w Lubaczowie

Media w tym i „Kresowiak” poinformowały, że premier Donald Tusk odwiedził powiat lubaczowski i w Lubaczowie spotkał się ze społecznością miasta. Z jaką tam społecznością? Po prostu publiczność na spotkaniu reprezentowały władze miast, gmin, powiatu w tym liczna ekipa liderów PO z Podkarpacia, którzy widocznie uznali, że pokazanie się przy premierze to wspaniała okazja do promocji w zbliżających się wyborach do europarlamentu. Na spotkaniu dominowała narzucona przez premiera tematyka ukraińska. Należało sądzić, że korzystając z pierwszej po 8 latach rządzenia wizyty premiera w Lubaczowie samorządowcy wystąpią z przygotowanym już wcześniej konkretnym postulatem dla naszego powiatu. Nic takiego nie nastąpiło. Właściwie tylko wójt Wiesław Kapel nawiązał do spraw gospodarczych podpowiadając premierowi aby rząd próbował skłaniać inwestorów zachodnich, którzy ze względu na napiętą sytuację na Ukrainie opuszczają ten kraj, do inwestowania we wschodnich powiatach Polski w tym i w powiecie lubaczowskim.

A przecież była okazja aby uderzyć w wielki dzwon. Uświadomić premierowi, że rekordowe tu bezrobocie, że powiat biedniejszy, że padają tu przedsiębiorstwa. Dopiero przy takim podejściu moglibyśmy mieć nadzieję, że premier opuści Lubaczów z przekonaniem, że jest tu sytuacja bardzo krytyczna i dla tego terenu niezbędne jest wsparcie. Nie wszystko jednak stracone. Premier zasugerował aby postulaty pod adresem rządu dostarczyć mu na piśmie.

W ślad za tym że starostwa w Lubaczowie do premiera trafiło pismo podpisane przez starostę, burmistrza Lubaczowa, Cieszanowa i wójta Lubaczowa. Autorzy listu nawiązując do kwestii podniesionej na spotkaniu przez wójta Wiesława Kapla

zwracają się do premiera z prośbą aby szansą sściągnięcia przedsięwzięć na nasz teren zainteresował agendy rządowe zajmujące się inwestycjami zagranicznymi i rozwojem przedsiębiorczości, co przy jego wsparciu mogłoby zaowocować choć jedną inwestycją w naszym powiecie.

W liście skierowanym do premiera czytamy: „Do takich miejsc jak powiat lubaczowski, oddalonych od głównych szlaków komunikacyjnych i ośrodków miejskich utrzymanie stabilnego poziomu działań rozwojowych jest niezmiernie trudne. Podejmowane starania w zakresie tworzenia terenów inwestycyjnych, obszarów aktywności gospodarczej nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Poziom marginalizacji społeczno - gospodarczej terenów przygranicznych staje się coraz bardziej wyraźny, a próby zahamowania tego procesu poprzez m.in. działania w obszarze ekonomii społecznej nie są w stanie w większym zakresie zmienić tej trudnej sytuacji”. W końcowej części pisma jego sygnatariusze deklarują swoją dyspozycyjność co do uczestnictwa w kolejnym roboczym spotkaniu.

Jest więc szansa na odzew, na zainteresowanie się rządu naszym powiatem. Szkoda tylko że nie mówiliśmy pełnym głosem, że w piśmie tylko bardzo sybtealnie zasygnalizowano stan powiatu. Ponadto takie pismo powinno być głosem całego powiatu i list do premiera powinni podpisać wszyscy władarze gmin, albo w ich imieniu tylko starosta. Tymczasem na liście figurują tylko cztery podpisy. Poza tym dlaczego w tym momencie nie ujawnił się związek gmin! Jesze raz się okazało, że jego istnienie jest kompletną fikcją.

Marek Wrzos

Partyzanci cieszanowscy na narolszczyźnie

Jan Ważny urodzony w 1906 roku w Narolu Wsi.

Mój partyzancki pseudonim „Jawor”. W roku 1944 przybyła na narolszczyznę grupa partyzantów i uciekinierów z terenów zagrożonych. W moim domu zainstalował się M. Kraśnicki pseudonim „Sierakowski”, który był intendentem I grupy partyzanckiej z terenu Lubaczowa i Cieszanowa. W sumie 13 osób u mnie spało i korzystało z wyżywienia. W ostatnią sobotę kwietnia 1944 roku dostałem rozkaz by przywieźć ich rzeczy wojskowe z Cieszanowa złożone u zawodowego wojskowego sierż. Ludwika Pałczyńskiego. Wrócić zaraz w nocy nie mogłem, bo z soboty na niedzielę (w ostatnią niedzielę kwietnia) napadli upowcy na Żuków, palili i mordowali Polaków. Część z nich skierowała się na Cieszanów ale w stodole Ciećkiewicza była warta i odparliśmy atak, upowcy się wycofali.

W niedzielę byłem na pogrzebie aptekarki. Tam też zginął Szymek Zuchowski. W poniedziałek komendant „Kruk” wysłał do Rudy Różanieckiej 7 partyzantów do dowództwa z zapytaniem co robić? Czy zostać i bronić się w Cieszanowie, ginąć czy bezpiecznie wyjechać w okolice Rudy Różanieckiej. We wtorek wrócili partyzanci z Rudy Różanieckiej z decyzją wyjeżdżać. Miasto szykowało się do wyjazdu. W środę 17 maja o godz. 17 razem z naszymi wyjechałem do Rudy Różanieckiej. Widziałem obsadzoną drogę przez partyzantów (od Cieszanowa do Żukowa gdzie się drogi krzyżują). Również drugą linię od Lublińca patrolowali partyzanci. Było słychać strzały. Bezpiecznie zajechaliśmy na Rudę Różaniecką. Tam wypadł nocleg a w czwartek rano z 13 partyzantami wróciliśmy do domu w Narolu Wsi.

Gdyby upowcy dowiedzieli się o prawdziwym terminie wyjazdu z Cieszanowa i zastąpili nam drogę od strony Gorajca to z wozów, ludzi i dzieci na szosie od figury w Cieszanowie do zakrętu w Żukowie byłaby masakra. Por. „Kruk” wysłał mylny meldunek i upowcy o terminie i godzinie wymarszu nie wiedzieli.

Cieszanów opustoszał, wiatr hulał po pustych uliczkach. A ci co zostali następnego dnia rano wyjechali do Lubaczowa a stąd za Jarosław. W kolejną noc do Cieszanowa weszli banderowcy i pozostałym w mieście mieszkańcom sprawili krwawy 3 Maj. Systematycznie palili dom po domu, stodołę po stodołę aż całe miasto zapłonęło jak Rzym za Nerona.. A nieliczni mieszkańcy dusili się w piwnicach od dymu.

Co cieszanowscy partyzanci robią u mnie? Wykopali schron na podwórzu. Zczyścili broń, chodzili na akcje – tory minować i wysadzać pociągi na trasie Mażyły – Bełżec. Raz byłiby ich nakryli Niemcy. Trzech ich było, przyszli po Majewskiego, Wojtka Ważnego, Kazika Ważnego i 3 Zathejów.

Wielgosz Eugeniusz ur. w 1927 roku s. Stanisława z Narola Wsi.

Michał Wolanin dorabiał drzewce do karabinów. Te karabiny później zabierał Wojciech Ważny i dostarczał je placówce AK „Cieszanów”. Z kolei Tadeusz Markiewicz „Cygan” s. Stanisława ur. w 1924 roku uzupełnia, że tę broń dostarczano również na Czereśnie. Po spaleniu Cieszanowa stacjonowali u mnie w stodole i mieszkaniu chłopcy z Czereśni i Lubaczowa (około 30 osób) z Janem Barandowskim ps. „Burak” i Stanisławem Cwynarem.

Karol Żołądek ur. w 1911 r. - AK Brzeziny Bełżeckie.

W Brzezinach Bełżeckich w maju 1944 roku (na folwarku Maurycówka) stacjonowała drużyna lubaczowsko – cieszanowska licząca około 20 osób, której dowódcą był Stanisław Giemuda. Na Majdanie (części Chlewisk) u Wojciecha Brzyskiego stała kompania rawsko – lwowska, której dowódcą był kpt. „Dar” z Cieszanowa, a po nim „Godziembo”.

Łysakowski Stanisław s. Marcina ur. w 1925 r. ps. „Lis” z Jędrzejówki. Z końcem kwietnia 1944 r. do Jędrzejówki przybyła drużyna lubaczowska – 15, której dowódcą był Franciszek Kosiński z Ostrowca. Partyzanci ci pochodzili z Lisich Jam i Lubaczowa. Na uzbrojeniu mieli 15 – strzałowy karabin. W Jędrzejówce stacjonowali przez dwa miesiące. Z ich pobytu w Jędrzejówce u Janiny Pichnickiej zachowały się fotografie. Można przypuszczać że w domu tym była ich kwatery albo symfonia któregoś partyzanta.

W czasie pobytu cieszanowian w Rudzie Różanieckiej dochodziło do gorących romansów partyzantów z sanitariuszkami. W jednym z listów byłej sanitariuszki do koleżanki pisany po wielu latach czytamy: *Żabciu może wiesz co się stało z tym Zygmusem z RR. Wiesz z tym co tak razem spacerowałam i romansowałam do późnych godzin.*

Mieszkańcy Lipia wspominają o jednym zajściu obciążającym cieszanowskich partyzantów. Młoda córka dowódcy drużyny w Lipiu (St. Przednowska) pasła w polu krowy. Z lasu wyszli obcy i zabrali te krowy. Wszczęto alarm we wsi. „Zgubę” znaleziono w obozie cieszanowskim, ale krowy były już zarżnięte i leżały tylko głowy. „Kostek” załagodził sprawę i już więcej podobne incydenty się nie powtórzyły.

Wiesław Kołodziej

Fundacja stypendialna z Narola

Fundacja stypendialna z Narola - została rozszerzona w 2013r. do Oleszyc (Gimnazjum), Lubaczowa (Liceum) i Dzikowa (Gimnazjum).

Pan red. Marian Ważny kilka razy pisał w Kresowiaku, (publikując listę Stypendystów z Narola) że marzeniem moim jest rozszerzyć jej zasięg na kolejne Miasta. W 2013 r. - po 6 latach procesu z PZDW wygrałem sprawę o odszkodowanie za niszczenie mego domu przez TIRy, generujące szkodliwe dla wielu budynków i Kościoła w Narolu - drgania (wstrząsy). Po odliczeniu kosztów: remontu, sadowych i adwokata, pozostała część przeznaczyłem na rozszerzenie Fundacji. Zaokrągliłem kapitał Fundacji w Narolu - zwany lokatą do równych 50 000zł. Po uzgodnieniu z Dyrekcją każdego z w/w miast - założyłem osobne konta w Banku Spółdzielczym w Narolu dla nich. Tak jest najprościej i bez żadnych do-datkowych kosztów biurokratycznych czy straty czasu... - jak przed laty.

Na niżej wymienionych kontach, są już lokaty, które procentują. Istotą Fundacji jest to, że każdy może wpłacić swój dar na konto każdego z tych miast - ale nikt od samego początku, nie ma prawa wybierać ani jednej złotówki z lokaty - ze mną łącznie. Ja mam prawo tylko 1 raz w roku podpisać wypłatę (%) procentu, którą od razu w Banku otrzymują Dyrektorzy Gimnazjum i Szkoły Podstawowej. Dzieje się tak już od 15 lat w okolicy 20-21 czerwca każdego roku. Wszystkie ewentualne wpłaty/dary wpłacane na bieżąco, są w dniu wypłaty procentu - dopisane do lokaty i od następnego dnia procentują znowu do następnego zakończenia Roku Szkolnego. Tak jest notarialnie napisane w Statucie Fundacji - a on zo- stał zarejestrowany w sądzie w Rzeszowie i posiada: KRS, NIP i Regon.

Oleszyce - Gimnazjum posiada swoje konto: **61 9103 0001 0008 1230 2001 0114**

Lubaczów - Liceum w posiada swoje konto: **02 9103 0001 0008 1230 2001 0109**

Dzików - Gimnazjum w posiada swoje konto: **18 9103 0001 0008 1230 2001 0112**

Narol - Gimnazjum i Szkoła w posiada konto: **60 9103 0001 2001 0008 1230 0001**

Gdyby ktokolwiek z Czytelników, chciał wesprzeć Fundację - proszę o wpłaty na jedno z w/w kont. Gdy ktoś z Czytelników Kresowiaka chciał zasięgnąć informacji w Banku Spółdzielczym w Narolu, ul. Kościelna 1, na temat Fundacji najlepiej u pani v-prezes Mieczysławy Kałun tel: 16 631 7010.

Prof.dr. Leszek Woźniak (Prorektor Politechniki w Rzeszowie) w wywiadzie dla Nowin w 2009r powiedział, cyt. „Nawet niskie stypendium dopinguje do nauki”.

Prof. Maria Skłodowska-Curie napisała do nas Wszystkich Rodziców-Polaków znamienne słowa: „Rozwijaj pracowite naukowe, które Pasteur nazwał „świętymi przybytkami ludzkości” - ułatwiać zadanie tym, co pracują dla nauki, - otaczać opieką młodzież pragnącą wiedzy, aby pozyskiwać pracowników przyszłości, - stwarzać warunki w którychby wrodzone a cenne zdolności mogły się uświadamiać i poświęcać służbie ideału, - jest to prowadzić społeczeństwo drogą rozwoju potęgi tak duchowej jak materialnej”. - Maria Skłodowska Curie. Niechaj te słowa zapadną nie tylko w nasze serca - ale też w nasze umysły na daleką przyszłość... .

Pewna część sumy z wygranej sprawy, została przekazana na wsparcie renowacji „Drogi Krzyżowej” w Kościele w Lipsku (transport, renowacja napisów i ram), czy na zakup organów dla Kościoła w Dębinach. Kościół w Hucie Złomach też otrzyma organy, pod warunkiem, że znajdzie się ktoś, kto nauczy się na nich grać - fundusz jest i czeka... .

Pozdrawiam każdego Czytelnika - Jan Zuchowski dr n med.

Moja wieś Rudka (II)

O świcie przybyli na furmankach banderowcy okrążyli wieś. Jedna z furmanek zajechała na podwórze sołtysa. Banderowcy ubrani w niemieckie mundury kazali sołtysowi powiadomić wszystkich mężczyzn, żeby zgłosili się na zebranie do szkoły. Sołtys wyruszył na wieś, ale odwiedzając domy przestrzegał ludzi, żeby się schronili, bo to są banderowcy, a nie Niemcy.

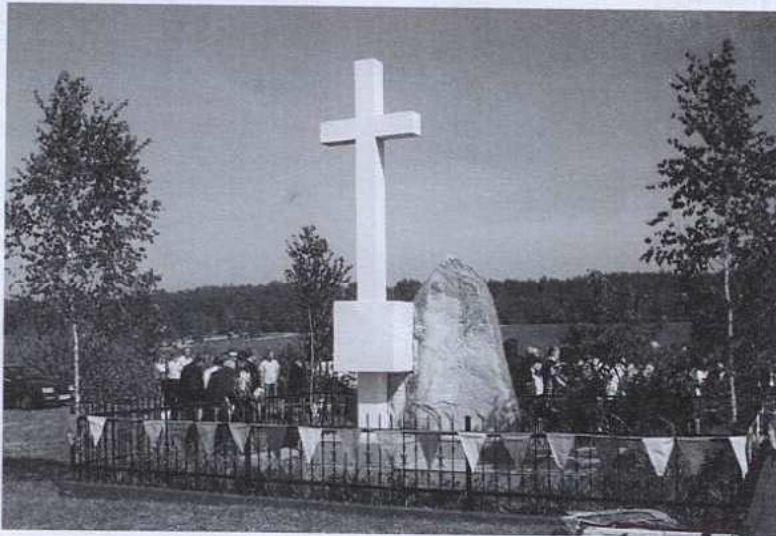
Gdy sołtys wrócił oznajmił banderowcom, że ludzie nie przyjdą, bo jest wczesna pora. Sołtys został natychmiast zastrzelony na swoim podwórku. Sąsiadów, którzy wybiegli z domów również spotkał podobny los. Do uciekających banderowcy strzelali z broni maszynowej, a ich domy podpalali. W krótkim czasie cała wieś płonęła jak ogromna pochodnia. Domy były drewniane, pokryte strzechą, na mało którym była dachówka. Widok był przerażający. Ludzie wybiegali z domów i nie wiedzieli, gdzie się kryć. Osoby mieszkające w pobliżu kościoła skryły się w nim. Ksiądz zamknął kościół i zaczął odprawiać mszę, a ludzie się modlili. Banderowcy łomotali do drzwi kościoła, ale słysząc odprawianą mszę odeszli i wierni ocaleli, ale plebania została spalona. Mieszkańcy, którzy mieli piwnice, kryli się w piwnicach, a pozostali uciekli do wozu na skraju lasu od północnej strony za łąkami. Wóz ten nazywano dąbrową lub potokiem. Było w nim dużo gałęzi po ścinaniu drzew w lesie i w dołach pod gałęziami ukryli się mężczyźni, a kobiety siadały na tych gałęziach i rozpościęły szeroko spódnice, aby ukryć mężczyzn. Banderowcy do kobiet nie strzelali, a mężczyzn, którzy nie zdołali się ukryć przyprowadzili na skraj tego wozu i rozstrzelali na oczach dzieci, matek, żon i sióstr. Jeden z młodych chłopców nie zginął od razu, kłęczał i prosił o wodę, któraś z kobiet chciała mu ją przynieść i wtedy banderowiec zabił ją i chłopca. Niektórych mężczyzn kobiety przebrały w swoje spódnice i chusty na głowę, dały małe dzieci na ręce i ciasno siedziały, żeby ich zasłonić. I ci mężczyźni ocalali.

Banderowcy szli przez wieś i palili każdy dom, oborę i stodołę, a gdzie zobaczyli piwnicę wrzucali do środka granaty. I tak ginęło w jednej piwnicy po kilka rodzin, bo kryli się w nich nie tylko właściciele, ale i sąsiedzi z całymi rodzinami. Ludzie umierali w wielkich męczarniach, palili się żywcem.

Moje osobiste przeżycia z tej tragedii

Jest szary świt, mama mnie budzi i szybko ubiera. Wszyscy domownicy już stoją na drodze z sąsiadami i radzą, gdzie się ukryć. Nie trwało to długo, bo od strony szkoły słychać strzały i już palą się domy. Ludzie szybko się rozeszli. W ogromnym strachu zaczęli wypędzać bydło, konie i trzodę na pole. Mężczyźni szukali kryjówek, kobiety wynosiły z domu rzeczy, łudząc się, że uda się coś uratować. Od wschodu szedł

ogromny ogień, trzask palących się dachów, ryk krów i niesamowite rzenie przerażonych koni. Mama wynosi z domu rzeczy do ogrodu, a ja stoję na podwórzu, strasznie płacząc przerażona prosi, żebyśmy już skryły się u sąsiada w piwnicy, bo babcia już tam poszła.



Pomnik w Rudce

Nie wiem ile osób było w tej piwnicy, ale było tak ciasno, że wszyscy stali, modlili się i płakali, ale bardzo cicho, żeby banderowcy nie usłyszeli. Było nas kilkoro dzieci, więc mamy zakryły nam usta rękami, żeby nie było słychać naszego płaczu. Nie wrzucili granatów do naszej piwnicy, ocaliliśmy, bo i wśród banderowców byli tacy, którzy mieli sumienie.

Gdy ucichły strzały i wrzawa rozmów banderowców, ludzie zaczęli wychodzić ze swoich kryjówek i wszyscy zdążyli do tego potoku. Przerażeni, zrozpaczeni, że tylu bliskich zostało zamordowanych, że cały dorobek życia poszedł z dymem. W mojej pamięci wyryte zostało wspomnienie jak przychodzimy z mamą i babcią do ludzi, którzy ocalali i był tam sąsiad Skiba, który nie miał jednej ręki. Ubrany był w krótki kożuszek, jeden rękaw mu zwisał i podał mamie w glinianym garnku tak zwanym „siwaku” mleko i kawałek podpalki, mówiąc: „Masz Józka daj temu dziecku, niech się napije i troszkę zje.” Jego żona miała piec chleb, paliła w piecu i żeby było co jeść na śniadanie upiekła podpalki i wydoiła krowę. Temu Skibie na jego oczach zabito „w potoku” 18 letniego syna.

Mężczyźni zaczęli zbierać trupy, a kobiety na pogorzeliska zaczęły szukać w spalonych stochach wiader i garnków, bo nie było czym nabrać wody. Tego nie da się opisać, bo nie ma słów, jak ta wieś wyglądała, jaka rozpacz i przerażenie w ludziach, ile sierot zostało, jedne bez ojca, inne bez matki, a inne bez obojga rodziców. I co dalej? Gdzie się podziać, dokąd iść? Wiosna jest chłodna, nie ma gdzie spać, czym się nakryć, ani w co się ubrać. W całej wsi ani jednego domu, żeby się skryć. Zbliżał się wieczór ludzie bali się zostać na pogorzeliskach swoich domów, bo banderowcy mogli wrócić i wymordować ocalałych. Wszyscy, którzy przeżyli zebrali się i całą gromadą poszliśmy do Brusna najbliższej wsi. A tam ludzie z wielkim

sercem, przyjęli nas pod swoje dachy i podzielili się tym co mieli, a mieli niewiele.

Wieś biedna, domki małe, ciasne, ale przynieśli słomy, pościelili na klepisku (bo mało kto miał podłogę) i zamieszkaliśmy w cudzych domach przegarnięci przez dobrych ludzi.

Obraz spalonej wsi, snujące się dymy i zapach spalenizny będą widzieć i czuć do końca życia i kojarzyć z tą tragedią. Wujek Tadeusz Błoniarczyk niósł mnie na plecach do Brusna, a ja z wysokości jego pleców bardzo dobrze wszystko widziałam. Byłam małym dzieckiem i właśnie zaczynała się tułaczka mojej rodziny, która trwała 4 lata. Po krótkim pobycie w Bruśniku pojechaliśmy do Narola, z Narola jesienią do Pławowa, a na zimę znowu wróciliśmy do Brusna i tu mieszkaliśmy do marca 1945 roku. Po napadzie UPA na posterunek milicji wyjechaliśmy do Cieszanowa i tu moja rodzina mieszkała do kwietnia 1948 roku. Z Cieszanowa przenieśliśmy się do Nowego Sioła i to był koniec

naszego tułaczego życia, ale nie końca trudów i biedy.

W Rudce 19 kwietnia 1944 roku zginęły 62 osoby, w tym 9 dzieci i 9 kobiet. Wieś została doszczętnie spalona, nie ocalał ani jeden dom. Mieszkańcy Rudki rozprzeczili się po całym powiecie lubaczowskim. Zamieszkali w Cieszanowie, Lubaczowie, Pławowie, a najwięcej Rudezan zamieszkało w Starym Lublińcu. Dziś na terenie dawnej Rudki mieszka tylko jedna rodzina i to domostwo należy do Brusna.

Jak przeżyli napad na Rudkę mężczyźni z mojej rodziny

Mój ojciec Michał Zaborniak z kilkoma innymi mężczyznami uciekli do jaru zwanego „potokiem” i tam ukryli się w dołach przykrytych gałęziami przez kobiety, które zasiadły na tych gałęziach. Kiedy przyszedł tam banderowiec mężczyzna, który nie zdążył się ukryć zabijał na oczach kobiet i dzieci. Ojciec widział to i postanowił uciec z tego ukrycia, bo powiedział sobie: „nie będą do mnie strzelać w twarz, jak mi się nie uda, to niech mnie w biegu zastrzelą.” Rudka już się paliła i ulica Rudki biegnąca na północ od głównej drogi była nazywana Wola. Na Woli była szkoła, mieszkał sołtys i było kilka gospodarstw. Ta część już się paliła i gesty dym leciał na ten jar, bo wiatr wiał ze wschodu. Gdy banderowcy się odwrócili, by dalej szukać mężczyzn, ojciec wyskoczył z tego dołu i wbiegł w ten gesty dym.

Banderowcy zaczęli strzelać, ale ojca serie z karabinów nawet nie drasnęły. Ukryty pomiędzy palącymi się domami przeczekał, aż banderowcy opuścili Rudkę.

Maria Bundyra

Galicyjski polityk z lubaczowskim mandatem

Kiedyś nazwisko Franciszka Smolki było głośne w całej Galicji, dziś pamiętają o nim bodaj już tylko historycy – bo trudno podejrzewać mieszkańców nielicznych miast, w których istnieją ulice jego imienia, o zainteresowanie dokonaniem patrona. Wspominając go w roku, w którym mija 115. lat od śmierci, dobrze wiedzieć, iż wielką karierę polityczną rozpoczął dzięki mandatowi, udzielonemu mu przez wyborców z okręgu lubaczowskiego, którzy w 1848 r. desygnowali go jako swego przedstawiciela do parlamentu Austro-Węgier w Wiedniu.

Smolka urodził się 5 listopada 1810 r. w znanym z wydobywania soli potasowych Kałuszu. Wbrew rodzinnemu brzmieniu nazwiska, jego rodzice nie byli Polakami: ojciec, Wincenty Schmolke, służył jako oficer w wojsku austriackim (by po spensjonowaniu piastować posadę urzędnika w kałuskiej kopalni), matka Anna Nemethy pochodziła z Węgier. Franciszek wszelako wychował się w duchu polskim – i po odbyciu nauki w gimnazjum dominikańskim we Lwowie oraz studiów prawniczych na tamtejszym uniwersytecie (dyplom uzyskał w 1832 r.), a także zaliczeniu praktyki w Prokuraturii Kamery i kancelarii adwokackiej Pawła Rodakowskiego we Lwowie wstąpił do tajnej organizacji politycznej o nazwie Związek Węglarstwa Polskiego. Jej członkowie, znani jako karbonariusze, tworzyli oplatającą całą Europę sieć przeciwników absolutyzmu oraz rządów Kościoła.

Jak napisał lwowski historyk Fryderyk Pappee, *„W tych spiskach jeden mąż przewyższył wszystkich innych (...) trzeźwością poglądu i siłą charakteru. Któż we Lwowie nie znał i nie szanował Franciszka Smolki (...) Wówczas właśnie zaczynał on zasłużony swój zawód publiczny. Porzucał widoki świetnej kariery, które mu przedstawiano, ponieważ postanowiwszy należeć do spisków, nie chciał składać przepisanej w urzędach przysięgi. Inni przysięgali i spiskowali, ale Smolka dla żadnego celu krzywo przysięgać nie umiał. Umiał jednak dla sprawy, którą uważał za słuszną, narazić się na niedostatek, na więzienie, nawet na karę śmierci, od której go tylko ulaskawienie monarchy ocaliło”*.

Organizacja o strukturze przypominającej masonerię powstała w 1833 r.; wkrótce zmieniła nazwę na Węglarstwo Polskie. Właśnie tam trafił Smolka, zwerbowany przez wysokiego rangą działacza Hugona Wiśniowskiego – i, po połączeniu Węglarstwa z Towarzystwem Przyjaciół Ludu w Stowarzyszenie Przyjaciół Ludu (stawiające sobie za cel stworzenie wolnej Polski o ustroju republikańskim, likwidację przywilejów klasowych, uwolnienie chłopów od poddaństwa, nadanie wszystkim jednakowych praw obywatelskich), został wybrany sekretarzem jego lwowskiego zboru, a po przeniesieniu naczelnych władz, Zboru Głównego, do Lwowa, także sekretarzem tego gremium.

Stowarzyszenie, uznane przez władze za niebezpieczne dla państwa, było mocno infiltrowane przez policję polityczną, dlatego w 1837 Smolka rozwiązał je. Nie uchroniło go to jednak przed aresztowaniem: ujęty w 1841 r., spędził dwa lata w pojedynczej celi ciężkiego więzienia we Lwowie, by po czterech latach usłyszeć drakoński wyrok: kara śmierci przez

powieszenie. Jako że dał się wcześniej poznać w życiu publicznym Lwowa, jego przyjaciółom udało się (przy pomocy m.in. gubernatora Galicji Franza Kriega von Hochfeldena) wyjednać



Dr Franciszek Smolka

dań amnestię. Cesarz Ferdynand I darował mu winę i zwrócił wolność – pozbawiając jednak stopnia doktora praw i cofając zezwolenie na prowadzenie praktyki adwokackiej. Był to poważny cios, jako że przed aresztowaniem, w 1840 r., Smolka – żonaty z Leokadią Baecker von Salzheim, ojciec Władysława – usamodzielił się i otworzył własną kancelarię.

Niedługo po wyjściu z więzienia we Lwowie wybuchła rewolucja. Organizujący przewrót w Krakowie Edward Dembowski zlecił Smolce objęcie przywództwa we Lwowie, a gdy ten – świeżo wszak zwolniony od widma szubienicy – odmówił, zagroził mu... powieszeniem. Krewki „Czerwony Kasztelnik” nie mógł wszelako spełnić zapowiedzi, gdyż (jak wiadomo) zginął, krocząc na czele pochodu w podkrakowskim Podgórzu. Dwa lata później, podczas wydarzeń Wiosny Ludów, adwokat (właśnie w 1848 r. odzyskał prawo wykonywania zawodu) był już czynny: wchodził w skład Rady Narodowej, piastował rangę porucznika Gwardii Narodowej, uczestniczył w Kongresie Słowiańskim w Pradze, sygnował adres do cesarza Franciszka Józefa z wyszczególnieniem żądań ludności Lwowa. Ta aktywność pozwoliła mu na wejście do wielkiej polityki: wybrany przez lubaczowski elektorat został posłem do Sejmu Konstytucyjnego w Wiedniu, w którym najpierw powołano go na wiceprzewodniczącego, by już 12 października 1848 r. powierzyć mu fotel przewodniczącego. Choć sam lokował swoje miejsce na lewicy, dał się poznać jako polityk centrum. Nie poszedł na żadne koncesje ze strony dworu, ale też i nie poparł dezyderatów, aby odsunąć od władzy panującą dynastię habsburską. Karierę parlamentarną zakończył wraz z rozwiązaniem Sejmu w 1849. Na pożegnanie publicznie oświadczył, iż ustępuje jedynie wobec militarnego nacisku.

Po tym doświadczeniu Smolka – odrzuciwszy propozycję objęcia wysokiego stanowiska rządowego – wrócił do Lwowa

i zajmował się pracą w kancelarii adwokackiej (głównie sprawami cywilnymi i obrotem depozytami). Złagodzenie warunków amnestii nie zdjęło z niego nadzoru policyjnego: ilekroć chciał opuścić miasto, musiał prosić o zgodę na wyjazd. Kiedy kupił kilka majątków ziemskich (Morszyn, Korczyn, Kruszelnicę w powiecie stryjskim), wszedł do Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, w którym rychło wybrał go prezesem.

W 1861 r. powrócił do polityki – obdarzony przez Lwów honorowym obywatelstwem i mandatem radnego miejskiego (piastował go do 1879), został też posłem do Sejmu Krajowego Galicji, a z jego ramienia deputowanym Rady Państwa, czyli parlamentu wiedeńskiego. Kiedy jednak suponowane przezeń wnioski o autonomię dla Galicji nie zyskiwały posłuchu, już po kilku miesiącach piastowania godności członka Rady Państwa złożył rezygnację i wycofał się z życia publicznego – aby powrócić do niego dopiero w innej rzeczywistości, kiedy Królestwo Galicji i Lodomerii zyskało częściową autonomię. Deputowanym do parlamentu był od 1870 do 1893 r., zasiadając w latach 1879-1881 na stanowisku pierwszego wiceprezydenta Izby Poselskiej Rady Państwa, a między 1881 a 1893 przewodnicząc jej. W 1893 r. zrezygnował z aktywności w Radzie Państwa z racji zaawansowanego wieku – mandat jednak posła na Sejm Krajowy Galicji zatrzymał do końca życia. Jako wiedeński parlamentarzysta wstąpił się wpleceniem w jedno z pierwszych przemówień, wygłoszonych w 1861 r., frazy: „Noch ist Polen nicht verloren!”. Przez wiele lat był też członkiem Wydziału Krajowego (organu wykonawczego sejmiku Galicji). Po odejściu z parlamentu, nosząc godność tajnego radcy, został mianowany dożywotnim członkiem Izby Panów, jednak nie uczestniczył w jej pracach.

Choć zrobił wiele dla Polaków, Rusinów i Węgrów (o ich prawa energicznie zabiegał), nie był człowiekiem wolnym od trosk. W 1863 r. dotknęło go bankructwo – prawdopodobnie wskutek nietrafnych decyzji giełdowych – a długi spłacał przez wiele lat. Załamany fiaskiem usiłował popełnić samobójstwo, podcinając sobie gardło brzytwą. Pod koniec życia boleśnie przeżył krach finansowy Galicyjskiej Kasy Oszczędności, którą przez lata wspierał i której dyrektorem był jego syn Karol.

Ostatnie lata przeżył we Lwowie. Po wszechnie szanowany, nagrodzony honorowymi obywatelstwami kilkudziesięciu miast galicyjskich (m.in. Krakowa, Nowego Sącza i Rzeszowa), czeskich, chorwackich i węgierskich, zmarł 5 listopada 1899 r. Spoczął na cmentarzu Łyczakowskim. Pamiątką po nim, poza pomnikiem, ufundowanym w 1913 r. przez społeczeństwo lwowskie (wznosił się na placu, imienia Smolki zresztą, do 1946), pozostał Kopiec Unii Lubelskiej, usypany z jego inicjatywy na wzgórzu Wysoki Zamek dla upamiętnienia 300. rocznicy zawarcia tej umowy między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Lubelskim, z mocy którego powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Aby przyspieszyć powstanie kopca, inicjator osobiście pracował przy przenoszeniu ziemi i głazów – a także przekazał na ten cel kolosalną naonczas kwotę ponad 70 tys. złotych reńskich...

Waldemar Balda

15 marca

W Cieszanowie Michał J. z Kowalówki w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Skoda Octavia.

18 marca

W Żałużu Leszek S. z Nowego Siola w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem. Ursus.

Z Brusna aż do Narola w stanie nietrzeźwym Adam G. wybrał się motorowerem Malaguti.

19 marca

W Narolu poprzez jazdę w stanie nietrzeźwym rowerem Maciej Sz. naruszył zakaz.

W Hucie Różanieckiej w stanie nietrzeźwym Mariusz P. kierował samochodem Opel Vectra. W Nowej Grobli poprzez jazdę rowerem Tadeusz R. z Bihali naruszył zakaz.

20 marca

W Niwkach Horynieckich nietrzeźwy Franciszek N. z Dziewięcierz podróżował motorowerem „Tianda”.

Z Niemstowa do Narola w stanie nietrzeźwym samochodem VW Golf przybył Tadeusz M.

W Chlewiskach nietrzeźwy Mieczysław A. kierował samochodem Audi 80.

W Starym Dzikowie Mariusz L. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem Romet Router.

21 marca

W godzinach porannych na drodze relacji Futory - Oleszyce doszło do wypadku z udziałem dwóch pojazdów. Z policyjnych ustaleń wynika, że kierowca samochodu osobowego, 65-letni mieszkaniec Tomaszowa Lubelskiego na prostym odcinku drogi wyprzedził dwa pojazdy i nagle kierowca jednego z tych pojazdów skręcił w lewo zderzając się z nim. W wyniku zderzenia pojazdy zjechały do przydrożnego rowu. Kierowca osobowego seata, 55-letni mieszkaniec gminy Oleszyce z obrażeniami został przewieziony do lubaczowskiego szpitala. Obaj kierujący byli trzeźwi.

22 marca

W Budomierzu Adam M. z Krowicy Samej w stanie nietrzeźwym kierował Quadem MZ Partner 98cc.

W Oleszycach Janusz K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat

23 marca

W Narolu mimo zakazu nietrzeźwy Zbigniew K. z Brzezina podróżował motorowerem.

26 marca

Z Nowin Horynieckich Bogdan W. rowerem w stanie nietrzeźwym przybył do Horyńca.

27 marca

Z Bihali aż do Podemsczyzny Krzysztof L. mimo zakazu i w stanie nietrzeźwym przybył motorowerem Romet do Podemsczyzny.

3 kwietnia

Około godziny 12.30 dyżurny lubaczowskiej komendy Policji został powiadomiony o wycieku gazu na stacji paliw w Lubaczowie przy ulicy Dąbka. Instalacja dystrybucyjna cysterny, którą przepompowywany jest gaz do zbiornika stacji uległa rozszczelnieniu. Skierowani na miejsce policjanci natychmiast zabezpieczyli miejsce zdarzenia. Na szczęście ratownicy w porę uporali się z niebezpieczną awarią i wykluczono ryzyko wystąpienia wybuchu.

5 kwietnia

Na przejściu granicznym w Budomierzu obywatel Ukrainy Vasylii K. posłużył się dowa-



dem rejestracyjnym z przerobioną datą badań technicznych samochodu Ford.

3 kwietnia

W Budomierzu obywatel Ukrainy Mykola M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Audi.

W Narolu poprzez podróż rowerem Tomasz Z. naruszył zakaz.

7 kwietnia

W Krowicy Hołodowskiej w stanie nietrzeźwym Mieczysław W. kierował samochodem Renault.

8 kwietnia

W Horyńcu nietrzeźwy Konrad N. w stanie nietrzeźwym kierował motorowerem Honda.

13 kwietnia

W Oleszycach kierowca samochodu osobowego wjechał w ogrodzenie posesji i odjechał z miejsca zdarzenia. Anonimowość sprawy jednak nie trwała zbyt długo. Przy uszkodzonym ogrodzeniu leżała tablica rejestracyjna, która odpadła z jego pojazdu. W tym samym czasie policjanci patrolujący ulice Lubaczowa zauważyli jadącą z dużą prędkością uszkodzoną osobową hondę. Funkcjonariusze natychmiast podjęli pościg za tym pojazdem. Na szczęście ruch w tym czasie był znikomy. Kierowca zderzając w kierunku granicy nie reagował na podawane przez policjantów sygnały do zatrzymania pojazdu. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów stracił panowanie nad samochodem, zjechał na pobocze, gdzie uszkodził jedną z opon i zatrzymał się. Wysiadł z auta i zaczął uciekać pieszo. Policjanci zatrzymali go na pobliskich polach. Okazało się zatrzymanym kierowcą to 22-letni mieszkaniec Wólki Krowickiej, który spowodował wcześniej kolizję drogową w Oleszycach i zbiegł z miejsca zdarzenia. Badanie na policyjnym alkomacie potwierdziło policyjne podejrzenia. Mężczyzna był pijany. Miał w organizmie prawie 1,5 promila alkoholu.

15 kwietnia

W Plazowie obywatel Ukrainy Roman M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym.

W Horyńcu Ryszard H. mimo zakazu będąc po wódce podróżował rowerem.

18 kwietnia

Z początkiem kwietnia br. lubaczowscy policjanci odnotowali włamanie do mieszkania, którego właściciel przebywał w tym czasie w szpitalu. Sprawca ukradł sprzęt elektroniczny. Sposób działania włamywacza i pozostawione przez niego ślady pozwoliły policjantom na precyzyjne typowanie sprawcy. Podejrzenia padły na 19-latkę, kolegę właściciela mieszkania. Mężczyzna ukrywał się przed funkcjonariuszami, co utwierdziło ich w przekonaniu, że prawidłowo wytypowali sprawcę. 19-latek został zatrzymany przez policjantów. Usłyszał zarzut włamania i kradzieży mienia. Mężczyzna przyznał się do włamania. Przepięstwo to jest zagrożone karą pozbawienia wolności od roku do 10 lat. W przypadkach mniejszej wagi sąd może orzec karę pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Listy

Z Lubaczowa do Jarosławia, gdzie pracuje dojeżdżam szynobusem i autobusem. Najczęściej moimi towarzyszami podróży są studenci. Z nimi wdaje się też w częste pogawędki. Zauważam, że znaczna część z nich w tygodniu na uczelni przybywa tylko dwa, trzy dni. Do domu wyruszają już w czwartek po południu a na uczelnie wracają w poniedziałek po południu albo nawet dzień później. Zwierzę się im, że za moich czasów gdy studiowałem takie praktyki byłyby niemożliwe. Obecność na zajęciach była egzekwowana. Nie mówiąc już o tym, że studenci z wielką odpowiedzialnością traktowali naukę. Zapytałem więc czy nie boją się konsekwencji, łącznie z wydaleniem z uczelni. Zareagowali śmiechem. - Nasza obecność na listach studentów to dla uczelni być albo nie być. Za mało nas to - będą musieli likwidować niektóre kierunki studiów i w ślad za tym zwalniać naukowców - usłyszałem. Akcentowali, że mimo wszystko należą do bardziej zdyscyplinowanych, ponieważ mają kolegę który, studiując stacjonarnie na uczelni w Rzeszowie a pracuje w Londynie! Po prostu tylko raz w miesiącu pojawia się na zajęciach.

Pytam więc jaka wasza wiedza będzie przy tak lekceważącym podejściu do studiów. - Co z wiedzą gdy nie ma dla nas pracy! Mimo dyplomu magistra po studiach musimy szukać pracy za marny grosz jako sprzedawcy albo wyjeżdżać za granicę - usłyszałem.

Zdzisław L. Lubaczów

Kazimierz Burnat

Nienaruszalny

*Ani jednej pionowej macewy
pijane od samotności
slaniają się w przeróżne strony*

*wtargnąłem
rozdrażnione mrówki
przywierają do żywych nóg
jak dusze do słońca
ciarki -*

*w niegdyśszych domach
odwrócone lustra
opróżnione z wody naczynia
otwarte okna
zatrzymane zegary
przez chawrę kadysza*

*ponadwiekowe drzewa
unerwily czaszki
zwrócone ku Jerozolimie
erozja wrażliwości wykrusza inskrypcje
żadnej ingerencji bliźnich*

król żydowski milczy

*strażniczki cieni
powracają do szpar wieczności
mrowienie nie ustaje*

Cmentarz żydowski (bejsojlem), sierpień 2011 r.



EKO – Kredyt Remontowy, fundament Twoich oszczędności!

Nowa stolarka, dodatkowe ocieplenie czy panele słoneczne to tylko niektóre z pomysłów na zaoszczędzenie kosztownej energii pochłanianej przez dom. Ale, jak to zwykle bywa, podstawą są finanse potrzebne na takie modernizacje. Oszczędzając czas od razu podpowiemy Ci, gdzie je znaleźć.

W Banku Spółdzielczym w ramach oferty **EKO – Kredyt Remontowy**. Możesz uzyskać aż do 35 tysięcy złotych a spłatę kredytu rozłożyć nawet 10 lat!

Zanim zaplanujesz eko-remont, sprawdź szczegóły na www.pbslubaczow.pl

bslubaczow.pl



PRAWDOPODOBNIENIE NAJLEPSZY KREDYT NA

BUDOWĘ REMONT



Bank Spółdzielczy w Lubaczowie